

Wprowadzenie do konferencji

Żyjemy w świecie na tyle ciekawym, że wręcz ekscytującym. Dynamika rozwoju społeczno-gospodarczego i postęp cywilizacyjny dokonują się w tempie znacznie szybszym niż jeszcze dwie dekady temu. Jest to jednocześnie świat trudny a dla części obywateli także okrutny, zbyt okrutny jak na cywilizację XXI stulecia. Podczas gdy jedni opływają w dostatku inni żyją w nędzy, jedni mieszkają w kilkuset metrowych willach i apartamentach inni szukają schronienia w noclegowniach, jedni nie mają czasu pracując po kilkanaście godzin na dobę inni zaś mają go w nadmiarze.

Budujemy świat, w którym nadmierna asymetria stała się normą. Mamy więc do czynienia z asymetrią własności, dochodów oraz w zarządzaniu państwem. To z kolei czyni asymetrię w korzystaniu z obywatelskich praw i wolności. Jak bowiem wiadomo największym wrogiem wolności i demokracji jest bieda.

Jak podają źródła ONZ na świecie żyje dziś około 1,5 miliarda ludzi, których dochód nie przekracza 1 dolara dziennie uznawany za granicę absolutnego ubóstwa. Jeszcze nie tak dawno taki poziom dochodów posiadało 1 miliard ludzi. Połowa ludności świata ma do dyspozycji zaledwie 1% bogactwa naszego globu. Jednocześnie 2% najbogatszych ludzi posiada ponad połowę bogactwa globu a 10% populacji dysponuje 85% światowego majątku.

Od wielu lat świat żyje na kredyt. Pożyczają rządy, pożyczają przedsiębiorstwa, pożyczają wreszcie obywatele. Byłoby wszystko w porządku gdyby pożyczano z głową, czyli w miarę. Już dawno jednak ta miara została zgubiona. Jeśli nowym kredytem spłaca się ten wcześniejszy to najwyższa pora pójść po rozum do głowy. Czas, w którym należało to zrobić dawno minął. Świat stanął na granicy bankructwa.

Najbardziej zadłużone są państwa wysoko rozwinięte. Zadłużenie publiczne w bogatych państwach zachodnich rośnie w rozmiarze porównywalnym tylko z okresem wojen. Okazuje się, że bogate państwa zadłużone są coraz bardziej wobec państw biednych.

W 2013 roku dług publiczny Japonii wyniósł ponad 200% PKB. Zadłużenie Stanów Zjednoczonych wyniosło ok. 75% PKB, a dług publiczny Unii Europejskiej przekroczył 11 bln euro i stanowił blisko 90% jej PKB, przy czym w Wielkiej Brytanii zbliża się do 100%, Grecji do 170% a we Włoszech i Portugalii wynosi ok. 130%.

Polska na tym tle nie wygląda tak źle, ale światło ostrzegawcze jarzy się już dość jasno. Zadłużenie skarbu państwa sięgnęło 900 miliardów złotych. Rośnie zarówno zadłużenie krajowe jak i zagraniczne. To tylko 58% Produktu Krajowego Brutto, ale to aż 3-letni poziom dochodów budżetowych z 2013 roku. Myślę, że każdy z nas miałby poważny problem, aby uzyskać w banku kredyt mając zadłużenie na poziomie swoich 3 letnich dochodów. Bank z całą pewnością uznałby, że nie posiadamy już zdolności kredytowej.

W 2013 roku budżet wyda na obsługę długu skarbu państwa ponad 40 mld. zł. To nie mała kwota stanowiąca znaczący udział w planie finansowym państwa.

Sytuację zaostrzył trwający od 2007 roku kryzys finansowy. Rządy ratując system bankowy wzięły na siebie dużą część zobowiązań pogarszając stan finansów publicznych.

Dziś wiemy, że za brak odpowiedzialności zarządzających wielkimi instytucjami finansowymi i tolerancję regulatorów rynków finansowych przychodzi płacić nam wszystkim. Po części płacimy w formie zwiększonych podatków, po części w postaci ograniczonego dostępu do usług i świadczeń publicznych. Problem w tym, że płacimy za ochronę prywatnych przedsiębiorców. Uspołecznienie ich strat sprawiło, że nie ponoszą oni żadnych konsekwencji i wyrzeczeń. Prezesi wypłacają sobie stosowne premie. System kosztem całych społeczeństw chroni najbardziej uprzywilejowane ekonomicznie grupy do których należą wielcy właściciele oraz menadżerowie najwyższego szczebla.

Sytuacja ta musiała spowodować głęboką refleksję wśród wielu intelektualistów na całym świecie. Zastanawiają się oni jak zmieniać świat aby był bardziej bezpieczny, bardziej przyjazny dla ludzi i zapewniał trwały, zrównoważony rozwój.

Kierunki myślenia są jeszcze różne i zapewne daleko do ukształtowania się określonej doktryny, ale widoczne są pewne wspólne elementy.

Jednym z nich jest podważenie wiary w nieomyślność i niezawodność rynków, a także zachwianie wiary w racjonalność zachowań ekonomicznych ludzi. To przecież, także indywidualne pomyłki i błędy doprowadziły do poważnego kryzysu. Jednym słowem dominują poglądy, że ustrzeżenie się przed kolejnymi tak groźnymi kryzysami wymaga zasadniczych zmian w strategii rozwoju społeczno-gospodarczego świata przy zaangażowaniu wszystkich Rządów. W szczególności dotyczy to polityki regulacyjnej dotyczącej rynków finansowych.

Spójrzmy tylko na system bankowy. Tradycyjnie, rolą banków było udzielanie kredytu dla osób indywidualnych na finansowanie inwestycji produkcyjnych i bieżącej działalności przedsiębiorstw, czyli tzw. kredytu kupieckiego. Kredyt jest bowiem niezbędny w gospodarce dla zapewnienia jej dynamicznego, trwałego i płynnego rozwoju. Z upływem czasu, mniej więcej od połowy lat siedemdziesiątych, ta funkcja banków była ograniczana na rzecz tzw. inwestycji finansowych, co znaczna część ekonomistów nazywa zwykłymi operacjami spekulacyjnymi. Jak podaje Noam Chomsky w przedmowie do książki „Po kapitalizmie” Dady Maheshvaranandy, jeśli w 1970 roku około 90% kapitału międzynarodowego zaangażowane było w finansowanie sfery realnej, a jedynie 10% w operacje spekulacyjne, to już po 20 latach, w 1990 roku, te proporcje zostały odwrócone. Doszło do sytuacji, gdy dzienne transakcje finansowe przekraczają pięciokrotnie roczną wartość wszystkich towarów i usług dostarczanych na rynek światowy, a akcje na Wall Street zmieniają właściciela co 24 sekundy.

Ogromne zagrożenie stwarza rynek instrumentów pochodnych, zwanych derywatami, pozostający w dużej części poza jakąkolwiek kontrolą nadzoru finansowego. Jego wartość szacowana była przez ekspertów na 800 do 1500 bilionów dolarów. To ponad dziesięciokrotnie więcej niż wartość wszystkich akcji i obligacji na świecie i 20 razy więcej niż Produkt Światowy Brutto. Derywaty, które miały służyć jako ubezpieczenie dla inwestorów, stały się czołowym instrumentem gry spekulacyjnej. Nie było by w tym nic oburzającego, gdyby grano własnymi pieniędzmi. Tymczasem używa się do tego celu pieniędzy swoich klientów i na ich ryzyko. Eksperci szacują, że zaangażowanie 15 największych banków ze Stanów Zjednoczonych Ameryki i Europy w derywaty oscyluje wokół kwoty 150-200 bilionów dolarów, podczas gdy wysokość ich kapitałów własnych to niewiele ponad jeden bilion dolarów.

Wszystko jest w porządku dotąd, dopóki sprawdza się teoretyczny model zachowania równowagi. Niestety, życie jest bardziej złożone, niż człowiek potrafi przewidzieć. Czasem potrzeba tylko kilku dni, a czasem aż kilku dziesięcioleci na zweryfikowanie teoretycznych założeń. Czas ten jednak kiedyś następuje. Ucieczka „do przodu”, będąca sposobem radzenia sobie ze skrzeczącą rzeczywistością, jedynie opóźnia nadejście prawdziwej próby. Im później to nastąpi, tym wyższą cenę trzeba zapłacić.

Świat zбочzył więc z racjonalnej i bezpiecznej drogi rozwoju, wkraczając na być może drogę bardziej dynamiczną, ale niosącą poważne zagrożenia. Przypomina to zejście z utartego szlaku na ścieżkę prowadzącą skalną półką. Kroczenie nad urwiskiem grozi osuwaniem się gruntu aż do momentu, kiedy dalsza droga okazuje się niemożliwa, ale także powrót staje się o wiele trudniejszy.

Cóż bowiem robić kiedy procesy koncentracji bogactwa i władzy osiągnęły szczyty Himalajów, procesy nierówności społecznych poziom Pirenejów, a długi zostały uspołecznione, czyli rozpisane na bogu ducha winnych obywateli? Co zrobić, kiedy problemem świata stało się zadłużenie publiczne, bezrobocie i korupcja? Co zrobić, kiedy moźnych współczesnego świata nie stać na samoograniczenie, czyli zrobienie użytku ze słowa: „dość”!? „Dość” niekończącego się wyścigu po pieniądze, sławę i władzę za wszelką cenę.

Jeśli zapomnisz po co przyszedłeś do kolegi pracującego w sąsiednim pokoju, to wróć do własnego, a pamięć zostanie Ci odświeżona. Podobnie i w przypadku błędnej drogi rozwoju, którą wybraliśmy. Trzeba wrócić do punktu wyjścia, czyli do miejsca gdzie zamiast szlaku, wybraliśmy niebezpieczną ścieżkę. Problem polega na tym, że nie bardzo wiemy, do którego miejsca należy wrócić, ale także na tym, że zawracanie z obranej drogi nie leży w ludzkiej naturze; tak, jak przyznanie się do popełnionych błędów. Jest to tym bardziej trudne, jeśli elita prowadząca karawanę miałaby coś stracić z posiadanych przywilejów, pieniędzy i wpływów. Wcale tak jednak być nie musi.

Chodzi jedynie o to, aby bogactwo nie prowadziło do zepsucia, a ludzie stojący najwyżej w hierarchii społecznej potrafili dostrzec potrzeby innych, czyli byli zdolni do samoograniczenia i nie przekraczania granicy przyzwoitości. W czerwcu 2008 roku David Brooks pisał w „New York Times”: „Stany Zjednoczone od samego początku były krajem bogatym. Nie były jednak krajem zepsutym przez bogactwo. Przez wieki były krajem ludzi przedsiębiorczych, ambitnych i oszczędnych. W ciągu ostatnich trzydziestu lat większość tego dziedzictwa została zaprzepaszczone”. Ameryka nie jest jednak pod tym względem osamotniona. Jawiąc się od dawna niedoścignionym wzorem wolności, praworządności i demokracji, znajdowała zawsze naśladowców. Czy także tym razem było to zasadne? Kwestii tych nie jest w stanie uregulować nawet najlepsze prawo, może jednak znacznie pomóc, chociażby poprzez zniechęcanie, a nie zachęcanie do spekulacji i manifestowania wręcz nieetycznych postaw.

Problem tkwi więc w systemie wartości, jaki uznajemy i według którego postępujemy. Demokracja bez wartości prowadzi na manowce. Przez długie lata przywódcy narodów nakłaniali do umiaru, pracy i poszanowania dobra wspólnego. Czyniły to także różnego rodzaju organizacje społeczne i instytucje, nie mówiąc już o nauczycielach, rodzicach czy środkach masowego przekazu. Od ponad trzydziestu lat sytuacja zmieniła się radykalnie. Solidaryzm i życzliwość wyparte zostały przez egoizm, indywidualizm zburzył wspólnoty, dobro wspólne zastąpione zostało interesem własnym, trwały rozwój ustąpił miejsca sukcesowi chwili. Perspektywą planowania dla rządów stała się kadencja parlamentu. Wszystko to uzyskało stosowne wsparcie ośrodków opiniotwórczych, a nawet zbudowano odpowiednie teorie naukowe uzasadniające nową filozofię życia i rozwoju nakierowaną wyłącznie na sukces ekonomiczny.

Odejście od tradycyjnego systemu wartości stanowiącego gwarancję ładu społeczno-gospodarczego, a więc trwałego i zrównoważonego rozwoju, okazało się strategią tak zawodną, jak i niebezpieczną. Czas więc na refleksję...

Nie jesteśmy w stanie powstrzymać procesów globalizacyjnych i zmienić diametralnie światową strategię rozwoju społeczno-gospodarczego, to zadanie Rządów i organizacji międzynarodowych. Jesteśmy natomiast w stanie budować systemy alternatywne, bardziej prospołeczne, oparte na upowszechnianiu własności, powszechnej aktywności ludzi i bardziej służące ludziom niż gromadzeniu bogactwa przez nielicznych.

Musimy przywrócić wiarę, że to, co dla człowieka jest ważne i nadaje jego życiu poczucie trwałości w zmieniającym się świecie, powinno być oparte na silnym moralnym fundamencie. Wiedzy nie może zastępować informacja, wobec której rozum staje się bezużyteczny. Jego z kolei nie mogą zastępować powszechnie obowiązujące instrukcje, normy i procedury. Odpowiedzialne przywództwo nie może być zastępowane zarządzaniem ryzykiem.

Znakomitym tego przykładem są właśnie rynki finansowe, które dały świadectwo braku odpowiedzialności, demonstrując wyrachowanie, chciwość i prywatę. Jest wiele powodów ku temu, aby ograniczyć swobodę nienasyconych korporacji finansowych, a bankom przywrócić ich właściwą rolę i funkcję. Jest też wiele na to sposobów. Nie wiedzieć dlaczego świat polityki tego nie robi.

Jeśli są ważne ku temu przesłanki, to nie ma powodów, dla których nie można wspierać i rozwijać systemów alternatywnych - o wiele bezpieczniejszych, służących ludziom i stabilizujących rynek finansowy. Do takich systemów należy bezsprzecznie spółdzielczy system finansowy, który - podobnie jak cały system spółdzielczy - jest biznesem opartym na wartościach. Niestety, państwo, już na początku transformacji ustrojowej, obeszło się z tym systemem po macoszemu, praktycznie go odrzucając lub - w najlepszym wypadku - lekceważąc. Pomimo niechęci politycznej i trudniejszych warunków prawnych, spółdzielczy system finansowy udowodnił i wciąż udowadnia swoją przydatność gospodarczą i ważną funkcję społeczną.

To biznes tworzony przez ludzi i ludziom służący. Członkowski charakter organizacji przesądza o celu działania i jego społecznej przydatności. Jest nim zaspakajanie potrzeb swoich członków i rozwój środowiska lokalnego poprzez racjonalne wykorzystywanie dostępnych zasobów. Nigdy nie było i nie jest celem tego systemu gromadzenie bogactwa. Takie wartości jak samopomoc, odpowiedzialność, równość, sprawiedliwość w połączeniu z demokratyczną kontrolą członkowską, czynią ze spółdzielczych organizacji podmioty bezpieczne i trwałe. Potwierdza to także trudny czas kryzysu, przez który bankowość spółdzielcza i SKOK na całym świecie przeszły zwycięsko. Nie dość, że podatnicy nie dołożyli do tego systemu swoich pieniędzy, to w dodatku -bez komercyjnej wzajemności - otrzymali wiele: dzięki Bankom Spółdzielczym uratowanych zostało wiele małych i średnich przedsiębiorstw, odrzuconych przez sektor komercyjny.

Spółdzielczy system finansowy nie tworzy ryzykownych instrumentów pochodnych, nie spekuluje pieniędzmi swoich klientów na rynkach finansowych, nie generuje pustego pieniądza, bowiem najważniejszym kapitałem tego systemu jest człowiek i jego potrzeby, a nie przemożna chęć zysku.

Nie ulega wątpliwości, że im większy będzie udział tego systemu w światowym systemie finansowym, tym bardziej stabilne i bezpieczne staną się rynki finansowe. Istnieje więc pilna potrzeba uznania istoty i specyfiki wspólnotowej przedsiębiorczości ze strony rządzących. To oni, idąc śladem ONZ, MOP i Komisji Europejskiej powinni uznać odmienność spółdzielczości określoną międzynarodowymi zasadami, uwzględniając te zasady w systemie prawnym państwa. Lepiej bowiem wspierać akumulację kapitału w sektorze spółdzielczym, niż później angażować ogromne środki publiczne dla ratowania komercyjnych korporacji finansowych - tylko z tego powodu, że są zbyt duże, aby pozwolić im upaść. Banki Spółdzielcze są po to, by wrócić z tego kosmosu na ziemię, powiązać pieniądz z realnymi procesami gospodarczymi kreowanymi przez konkretnego człowieka i wynikającymi z Jego życiowych potrzeb.

Oderwanie się sfery finansowej od sfery realnej jest jednym z najpoważniejszych współczesnych zagrożeń. To brak odpowiedzialności zarządzających wielkimi instytucjami finansowymi i brak wyobraźni regulatorów rynków finansowych stały się zasadniczą przyczyną największego po drugiej wojnie światowej światowego kryzysu.

Vaclav Havel, pisarz i prezydent Czech powiedział: „Zbawienie tego ludzkiego świata leży nie gdzie indziej jak w ludzkim sercu, w sile ludzkiej myśli, w ludzkiej skromności i ludzkiej odpowiedzialności. Bez powszechnej determinacji ludzkiej świadomości nic się nie zmieni na lepsze i nie unikniemy katastrofy, do której zdąża świat”. Tylko tyle i aż tyle.

Artykuł 25 *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka* mówi: „Każdy człowiek ma prawo do poziomu życia zapewniającego zdrowie i dobrobyt jemu i jego rodzinie, włączając w to wyżywienie, odzież, mieszkanie, opiekę lekarską i konieczne świadczenia socjalne, a także prawo do poczucia bezpieczeństwa w przypadku bezrobocia, choroby, kalectwa, owdowienia, starości lub utraty środków do życia w inny sposób od niego niezależny”.

Poszukując więc odpowiedzi na pytanie jak budować lepszą i bezpieczniejszą przyszłość trzeba sięgnąć do naszej świadomości i odpowiedzialności. To nasze przekonania i system wartości zdecydują o dokonywanych wyborach i modelu systemu w którym chcemy żyć. Zapewne nie da się uniknąć jakichkolwiek niepowodzeń, ale poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa, mające wielką wartość może ulec znacznemu wzmocnieniu. Taki jest zresztą cel dobrze rozumianego kapitalizmu.

Alfred Domagalski – Prezes Zarządu Krajowej Rady Spółdzielczej
Naczelnego Organu Samorządu Spółdzielczego